Niezależna Telewizja Vis á Vis:

fot: B. Kucharek, B. Zimowski

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

numer 3 (106), Kraków, marzec 2017

fot. B. Kucharek

fot & design: H. T. Kaiser

Marzec - miesiąc kotów

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (61)

fot: B. Zimowski

Koci, koci, łapci.

Drzeć z kimś koty, czyli spierać się, pozostawać w stanie wojny, albo żyć na kocią łapę, zatem być w związku nie formalnym, lub kocia muzyka – granie brzydkie, bezładne, nieharmonijne. I jeszcze kocia wiara – pogadliwe określenie innego światopoglądu /najczęściej dotyczące Świadków Jehowy/. Wszystkie te sformułowania, noszą pejoratywny odcień, mimo że ich bohaterem jest sympatyczny popularny czworonóg.
Ale przecież mówimy pieszczotliwe kotku, koteczku do dziecka, czy kochanej osoby dorosłej. Bo też ten przed wiekami udomowiony zwierzak nosi w sobie jakąś tajemnicę i nie do końca daje się zdefiniować. Porusza się bezszelestnie, pojawia nagle jak duch. Poddaje karesom i przytulankom wtedy tylko gdy ma na to ochotę, racjonalnie potrafi dawkować sobie pożywienie, utrzymuje higienę jakiej próżno oczekiwać od innych domowych stworzeń. Z jednej strony nie przywiązuje się jak pies, ale znane są przypadki kocich powrotów do domu z miejsc odległych o dziesiątki kilometrów. Słowem indywidualista. Nie miałem kocich doświadczeń ze względu na alergię córki, która w obecności dachowców i angorów dusiła się, ale sympatię do nich posiadam, bo kocham wszelką gadzinę jakby powiedział gazda z Podhala. Gdy mieszkałem w Rząsce, koty sąsiadów wciąż pojawiały się w moim ogrodzie, a bezczelny grubas o imieniu Książę potrafił ucinać sobie drzemkę w ...karmniku dla ptaków. Natomiast sędziwą Cha chę uwieczniłem w jednej z piosenek.
A dlaczego mówią pies cię jebał, a nie kot, pozostanie dla mnie jeszcze jedną, niezrozumiałą zagadką.

Odbiło wszystkim na punkcie kotów? Wiem, że wiosna, że marzec i wiem co koty wtedy robią . Sam mam ślicznego dachowca, który właśnie przemienia się w bestię. Zastanawiam się raczej czy to nie jakieś przeniesienie, przełożenie czy jak to się tam w psychologicznym żargonie nazywa. Bo jak obserwuję kolegów to raczej śliczne kocice gatunku homo sapiens im w głowie. No w końcu mamy marzec. AD

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski
Korekta: Andrzej Banaś

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org
Vis-á-vis

Adam Ziemianin

fot. B. Kucharek

Nieloty

Gdy siedzę przy piwie „Barbakan", przypomina mi się taki okrawek wzięty z tamtych lat. Może dlatego, że gość przy sąsiednim stoliku je kurczaka z rożna.
Nieloty mojego dzieciństwa chodziły po podwórku naindyczone i trochę perliczkowate. W zeszycie do polskiego pisałem jak kura pazurem, bo mi się udzieliła nielotność podwórkowych ptaków i ich nieustanne grzebanie w ziemi. Karmazynowy kogut nawet czasem próbował się wzbijać w powietrze, żeby porwać mi kromkę chleba nałęczowskiego posmarowaną masłem, ale jego dziób, a zwłaszcza grzebień, szybko zalewała krew. Zapytałby ktoś - a masło skąd na chlebie? Odpowiedź jest prosta, bo to była niedziela i wtedy był chleb z masłem. A tak w dni powszednie, to smalec ze skwarkami. No i cebula w talarkach na walkę ze szkorbutem. A w zimie tran radziecki na krzywicę. A na propagandę kołchoźnik z pierwszym programem Polskiego Radia. Muzyka i aktualności, Fala 56 i takie tam inne „kołchoźnikowe" gadanie — czyli powolne zamulanie.
Wcześnie rano gimnastyka! Transmitowana była z Bydgoszczy.

Zielone oko łypie kocio
Z jedynego słusznego radia
Sączy się muzyka poważna
Lecz wkrótce już gimnastyka

Tak tak - mówi radiowo
Doktor Karol Hoffman
Plum plum na fortepianie
Dodaje Franciszek Wasikowski

A wieczorem przy sobocie po robocie leciał Podwieczorek przy mikrofonie albo na przemian Zgaduj-zgadula.
- Gadaj! Mi gadaj, a do mózgu daleko! - powiadał na to radiowe marudzenie Eugeniusz Budaj, nasz miejscowy grabarz parafialny. Zwłaszcza cięty był na Falę 56 i Rolniczy kwadrans.
Ale groby kopał jak marzenie! Na odpowiednie zanurzenie. Że aż proboszcz go chwalił. A zwłaszcza że Eugeniusz na wyposażeniu miał tylko łopatę, kilof i składany metr stolarski, który stale trzymał w bocznej kieszeni.

Adam Ziemianin „Okrawki" - Wydawnictwo edukacyjne, Kraków 2017

Poza ZVIS'em:

10 lecie Jazz Klubu Piwnica pod Baranami

fot. B. Kucharek

23 - 26 lutego w Krakowie odbywał się XXXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki Żeglarskiej "Shanties 2017"

Redaktor Zbigniew Bajka zaprosił nas na spotkanie z Jerzym Bralczykiem, Michałem Rusinkiem i Michałem Ogórkiem, w Klubie Dziennikarzy Pod Gruszką, dnia 27. lutego 2017r.

Marek Wawrzyński

- poeta, prozaik, tłumacz. Studiował filologię polską i ukrainoznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Za tomik „Na marginesach" , wydany w Łucku, otrzymał Międzynarodową Nagrodę Literacką „Triumf" im. Mikołaja Gogola za rok 2016. Na Ukrainie ukazała się również jego powieść „Ulisses", uhonorowana w tym roku Nagrodą im. Pantelejmona Kulisza , przyznawaną przez Międzynarodową Akademię Literacko – Artystyczną Ukrainy. Mieszka w Krakowie.

fot: M. Szymczak

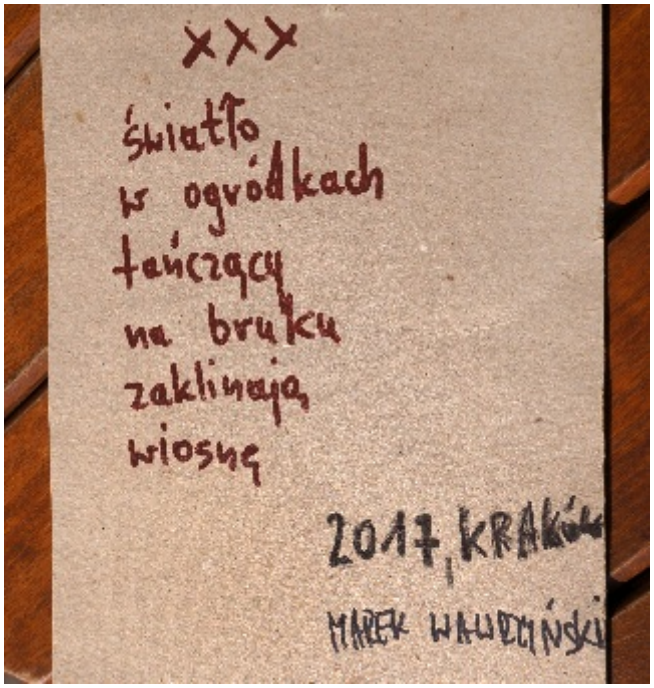

fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (56)

Niewiele dni temu, bo dokładnie ***20 lutego***, bez większego rozgłosu minęło ***100 lat*** od uruchomienia linii tramwajowej i pierwszego przejazdu tramwaju przez ***III Most tzw."Krakusa"*** z Krakowa do Podgórza. Zresztą i wówczas ***20.02.1917 roku***, ten pierwszy przejazd tramwajowy i uruchomienie linii do Podgórza, odbyło się bez żadnych uroczystości, którym nie sprzyjała tocząca się ówcześnie wojna światowa. Uruchomienie linii tramwajowej przez ***III most*** było symbolicznym zwieńczeniem przyłączenia ***Podgórza do Krakowa***, które stanowiło główny i ostatni punkt realizacji planu ***„Wielkiego Krakowa" Prezydenta Julisza Leo.*** Decyzję o budowie mostu podjęto już w 1908 roku w związku z kiepskim stanem starego ***Mostu Podgórskiego*** i dla zapewnienia szybkiego bezpośredniego dostępu do przemysłowo – kolejowych terenów ***Zabłocia i Płaszowa oraz drogi wielickiej.*** Prawdopodobnie budowa była też zachętą dla samodzielnego miejskiego Podgórza, aby stało się częścią Krakowa, jako że sami Podgórzanie do tego połączenia zbytnio się nie palili, posiadając korzystne cesarskie przywileje osobiste i handlowe, które zapewniły Podgórzowi dynamiczny ekonomiczno-przemysłowy rozwój. Mający ciekawą sylwetkę architektoniczną, ***III Most „Krakusa"***(na widokówce) został oficjalnie otwarty ***20.01.1913r.*** Równocześnie z mostem otwarto dochodzącą do niego ul. Starowiślną, normalnotorową linię tramwajową, która miała pętlę uliczną tj. tramwaje wracały ulicami Wawrzyńca i Dajwór. Początkowo jeździły tutaj tramwaje linii ***nr 5*** ze Zwierzyńca od mostu na Rudawie przez Plac Dominikański i koło Poczty Głównej (widokówka), a po przebudowie wąskiego toru (900 mm) na normalny (1435 mm) w ul. Długiej, ul. Sławkowskiej, Rynku Głównym, Małym Rynku, ul. Siennej - jeszcze tego roku w miejsce linii nr 5, która skierowana została do ul. Lubicz (d. Dom Żołnierza) , a do III mostu zaczęły kursować tramwaje linii ***nr 3*** z Dworca Towarowego

ul. Długą, ul. Sławkowską (widokówka) przez Rynek Główny, ul. Sienną i ul. Starowiślną.

Rozpoczętą w 1912 roku modernizację linii tramwajowych i planowane już wcześniej połączenie tramwajowe z Podgórzem, przerwał w 1914 roku wybuch I wojny światowej i prowadzone bezpośrednio u granic Krakowa i na terenach Małopolski, działania wojenne. Gdy działania wojenne przesunęły się do Galicji Wschodniej, a sytuacja w mieście została unormowana, podjęto dalszą modernizację sieci tramwajowej. Przy jej realizacji pozostawiono część wąskich torów, które zachowały się do dzisiaj np. na ul. Szewskiej. Tramwaje wąskotorowe zostały pozostawione na trasie z Dworca Głównego do Mostu Podgórskiego, a po jego likwidacji na Plac Wolnica oraz z Rynku Głównego do Parku Krakowskiego (Łobzowa) i do Parku Jordana, a następnie Małych Błoń. Ostatecznie linie wąskotorowe zlikwidowano w 1953 roku. Tramwaje przejeżdżając od stycznia 1917r. przez III Most do Podgórza, jechały przez Plac Zgody (obecnie Pl. Boh. Getta), ul. Lwowską i przy „Krysztale" tj. Parowej Fabryce Cukrów i Czekolady zakręcały w ul. Limanowskiego, gdzie początkowo kończyła się linia tramwajowa na mijance przy budynku Magistratu Podgórza. Ale jeszcze w grudniu tegoż roku ukończono budowę pętli w Rynku Podgórskim i tam dojeżdżały tramwaje „trójki", co widać na załączonej widokówce. Patrząc na historię krakowskich linii tramwajowych, można stwierdzić, że to właśnie „trójka" przez ponad 100 lat najbardziej zachowała w przybliżeniu swoją trasę, oczywiście w miarę rozwoju wydłużaną o kolejne odcinki. I oby tak pozostało dalej, bez „nowatorskich" pomysłów młodszych „nabytych" mieszkańców Krakowa i decydentów tylko dokonujących zmian dla nich samych, nie biorących pod uwagę tradycji komunikacyjnych, przyzwyczajeń i rzeczywistych potrzeb komunikacyjnych oraz zdrowego rozsądku nie tylko „starych krakowian".

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 33

fot: archiwum

Zzimiło się...i nadal trzeba się dobrze ubierać. Najgorzej dla bezdomnych, których w Bratysławie jest nieoficialnie prawie 5 tysięcy. Pierwsze badania pokazały że najwięcej ludzi na ulicy to ci, co przebywają tutaj prawie dziesięć lat. Dla niektórych to sposób bycia i nie chcą wracać do normalności. Więcej osób jednak by chciało mieć stałą pracę, jakiekolwiek mieszkanie i opiekę zdrowotną. Najwięcej bezdomnych jest w wieku 25 – 49 lat. Na ulicy żyje również prawie 300, a może i więcej, dzieci. Aktualnie w Bratysławie jest 28 placówek dla ludzi z ulicy, co jest nie wystarczające. Prowadzą je różne organizacje charytatywne. Bezdomni mają swoje pismo *Nota Bene*, które sprzedają na ulicy. Każdy kto chce zostać sprzedawcą, musi być zarejestrowany i połowa ceny z pisemka jest dla niego. Pismo jest na bardzo dobrym poziomie, autorzy nie otrzymują honorariów i są między nimi i znani publicyści. Nota Bene istnieje 15 lat. Przez ten czas pomogło wielu ludziom zmienić swoje życie. Na ludzi na ulicy, bezdomnych i żebraków, było trzeba się przyzwyczaić, jak również do mnóstwa negatywnych jak i nowych pozytywnych rzeczy. Od czasu do czasu trudno sobie odpowiedzieć na pytanie co to jest totalitaryzm i dokąd sięga. Na Słowacji znów przebiega dyskusja na ten temat. W jakim czasie historycznym dochodziło do zniewalania umysłów najbardziej? I co wszystko było z tym związane? Jednoznacznej odpowiedzi nie ma, ale zazwyczaj pytania dotyczą przedwojennej Republiki Czechosłowackiej, Pierwszej Republiki Słowackiej, której symbolem był jej prezydent, ksiądz Dr. Jozef Tiso, czasów socjalizmu, które dużo osób pamięta, no dla młodej generacji to prawie taka sama historia jak dwie poprzednie i oczywiście gorąca współczesność, którą przyszło nam doświadczać swoim życiem. Do dyskusji historyków, publicystów, pisarzy dołączają coraz częściej teatry a nawet Słowacka Galeria Narodowa, w której zrealizowano dużą wystawę p.t. *Sen i rzeczywistość, sztuka i propaganda 1939 – 1945*. Celem było pokazać paradoksy funkcjonowania wizualnych sztuk (malarstwo, rzeźba, grafika, fotografia, film, sztuki użytkowe, dyzajn) w społeczeństwie tych czasów. Mnóstwo artefaktów w mniej lub więcej tabuizowanych kontekstach, w ideologiczynch i socjokulturowych stosunkach. Na jednej stronie propaganda, na stronie drugiej codzienne życie na wysokim poziomie, jak na te czasy. Takiej wystawy na Słowacji jeszcze nie było. Można poczytać gazety, zobaczyć filmy, obrazy, również od później znanych powojennych artystów. Jeżeli chodzi o teatr współczesny, to najwięcej interesujących przedstawień zrealizował Teatr Arena, który się mieści po drugiej stronie Dunaju i ma interesującą historię. Jest najstarszym teatrem na terenie Bratysławy, założony w 1828, najpierw jako

teatr otwarty – arena i w 1898 roku zbudowano budynek, który z małymi zmianami przetrwał do dzisiaj. Między innymi tutaj rozpoczął działalność teatralną późniejszy reżyser światowej sławy Max Reinhardt (1873 – 1943). Po II-giej wojnie światowej teatr został zamknięty i później był magazynem dla telewizji. W 1994 roku wrócił z emigracji świetny mim słowacki i odnowił działalność teatru, realizując pantomimiczne przedstawienia. Odbywał się tutaj również w latach 1996 – 2002 międzynarodowy festiwal pantomimy *Kaukliar*. W 2002 roku został dyrektorem dalszy emigrant, aktor, przynajmniej europejskiej sławy - Juraj Kukura. Jego zamiarem było zrealizować multiżanrowy teatr, którym jest zresztą do tej pory. Między innymi programami jest bardzo interesujący cykl obywatelski, w którym zrealizowano jak do tej pory sześć bardzo ciekawych spektakli dotyczących słowackiej i nie tylko, historii: Tiso, Dr. Gustáv Husák, Komunizm, później Kapitalizm, Kapitał oraz Holokaust. Właśnie 17-ego lutego odbyła się po więcej niż 10 lat odnowiona premiera monodramatu Tiso. Ciekawostką jest, że przedtem główną role księdza Tiso grał znany, również w Polsce, Marián Labuda (Vesničko má středisková r. J. Menzel) a teraz ją zagrał również Marian Labuda mł. syn. Zobaczymy jak oceni krytyka jego grę w konfrontacji z grą ojca, który to zagrał wyśmienicie. Odchodzą, odchodzą, bo taka jest wyższa siła rzeczy: Andrzej Wajda, Zygmunt Bauman, który zechciał przyjąć i osobiście odebrać doktorat honoris causa naszej uczelni Uniwersytetu św. Cyryla i Metodiego w Trnawie. Nie muszę zbyt głośno krzyczeć, że maczałem w tym palce, z wielką przyjemnością. Andrzej Wajda również, w ramach możliwości bywał na Słowacji, zresztą nie tylko z filmami, ale również z rysunkami. Latem zmarła (a dopiero teraz się dowiedziałem) pani Profesor Halina Janaszek – Ivaničková, świetna znawczyni polskiej, słowackiej i czeskiej literatury. W wieku 83 lat zmarł w Stanach Zjednoczonych filozof, politolog, teolog katolicki i dyplomata Michael Novak. Urodził się w rodzinie emigrantów ze Spisza na Słowacji i kilkakrotnie bywał w naszym kraju. Chociaż nie władał językiem słowackim zawsze pisał i mówił że jest pochodzenia słowackiego. Trza przyznać, że pierwsze jego książki czytałem po polsku bo u nas przed zmianami nie były drukowane. Praca *Duch demokratycznego kapitalizmu* była przetłumaczona na chyba wszystkie ważne języki. Inny, światowej sławy artysta wywodzący się ze słowackich Rusinów, który zmarł 30 lat temu - Andy Warhol (6.8.1928 – 22. 2. 1987) – na pytanie: ... a skąd pan pochodzi, odpowiadał – znikąd.

Z kroniki żałobnej:

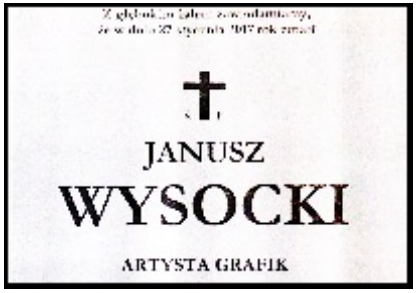

Zbigniew Pancer

Słowo znad morza

fot. B. Kucharek

Od dobrych kilku już lat wiernie kibicuję w Gdańsku, nad morzem, kolejnym numerom „ViS A ViS". W każdym egzemplarzu pisma (tak bardzo kojarzącego się wizualnie z bezdebitowymi, świetnymi publikacjami z lat dziewięćdziesiątych minionego wieku) przebija jakaś niepowtarzalna atmosfera , przypominająca moje młodzieńcze zauroczenie magią Krakowa - jego historią, postaciami z kanonu wielkiego malarstwa i wielkiej literatury, zabytków itp.
Wgłębianie się w kolejne numery przywraca wspomnienie tej właściwej tylko Krakowowi specyficznej atmosfery – inteligentnej, ale niepokornej, historycznej, ale bez egzaltacji własną wielkością. To naprawdę magia, swoista tylko tu, w Krakowie. Magia, której mimo wielu kulturowych osiągnięć i wielkich aspiracji nie osiągnęło żadne jeszcze inne miasto w Polsce.
Ta magia Krakowa jest w sercach i umysłach głównie starszego pokolenia. Młodym Kraków kojarzy się głównie piłkarsko – „Wisła" i „Cracovia", trochę z ostatnim spotkaniem młodzieży, Wawelem, Rynkiem z Sukiennicami i Kościołem Mariackim. Już bez tej magii. I żal…
Zastanawiałem się nieraz, co łączy – oprócz oczywiście Wisły – mój Gdańsk z moim Krakowem. I pierwsze, co przychodzi na myśl to raczej różnice, to co nas dzieli. My mamy piękny, gotycki Ratusz Głównego Miasta na rogu ulicy Długiej i Długiego Targu(dodatkowo jest jeszcze drugi zabytkowy Ratusz Staromiejski, położony w pobliżu budynku dworca Gdańsk Główny). Trudno dziś znaleźć , oprócz wieży na Waszym Rynku, takie budowle w Krakowie. To przypomnienie jednego z symboli Gdańska to trochę afront dla Krakusów – na wieży stoi pozłacana figurka Zygmunta III Wazy, tak, tego który wyniósł stolicę Rzeczpospolitej z Krakowa. I dodatkowo odwrócił się do Was plecami, bo patrzy na północ, w stronę wymarzonej Szwecji. Dzielą nas jeszcze nazwy historycznych centrów naszych miast – u Was Stare Miasto, u nas Główne Miasto. Wasze Stare Miasto, jak chyba cały Kraków jest autentycznym miastem, niszczonym raczej upływającym czasem i smogiem, a nie działaniami wojennymi jak nasz Gdańsk, gdzie Główne Miasto całkowicie odbudowano od podstaw dopiero po ostatniej wojnie (ruiny dobitego i strawionego pożarami już po wyzwoleniu miasta można zobaczyć na wielu dawnych fotografiach). No i mamy spore różnice w rodowodzie dzisiejszych mieszkańców – nasi wywodzą się głównie z przodków przybyłych na „ziemie odzyskane" z różnych stron dawnej Rzeczypospolitej (moja matka pochodziła z Mazowsza, ojciec z Kujaw, teściowie to Pomorzanin i Kociewianka). Do dziś pielęgnuje się tradycje wileńskich Kaziuków (w pierwszą niedzielę marca kramy z litewskim jedzeniem i wyrobami rzemieślniczymi na Targu Węglowym) – to ślad dużej grupy Polaków z Wileńszczyzny, przybyłych po wojennych perturbacjach na Wybrzeże. To jedyna grupa, oprócz Kaszubów, która pokazuje do dzisiaj w Gdańsku swoje rodzinne korzenie. Zresztą bardzo skuteczne, bo prawie każdy liczący się dzisiejszy mistrz piekarski w Gdańsku ma w swoich sklepach chleb litewski lub wileński. Niektóre z nich są dość dobre, ale jednak daleko im do oryginału, który można dostać nie tylko w Kaziuki, ale także w wielu kramach w trakcie Jarmarku Dominikańskiego.

No to co nas łączy ? Przecież Wisła, i to jest wielka rzecz. Po za tym to nasze miasta miały w swoich dziejach etapy Wolnych Miast. Także oba miasta mają swoją Drogę Królewską. Co prawda nasza w porównaniu z krakowską to bardzo krótki dystans – tylko od Złotej Bramy przez ulicę Długą i Długi Targ – ale jest Królewska. Oprócz monarchów uroczyście wjeżdżali do centrum Gdańska znamienici goście – ja kiedyś, jako bardzo mały chłopak pod opieką babci, witałem osobiście gen. Charlesa de Gaulla. Dziś tą drogą maszeruje się z ważnych powodów, i to duży zaszczyt . Dostąpili tego także niektórzy Krakowianie, ale o tym może kiedy indziej. Nad Waszym Rynkiem i naszym Głównym Miastem królują wieże kościołów, znanych jako Mariackie. Jednak tylko nazwa łączy te kościoły, bo nasz, mimo że większy, został odbudowany z ruin, a z jego cennego wyposażenia ubyło sporo. „Sąd ostateczny" Hansa Memlinga, ponoć po krakowskiej „Damie z gronostajem" najcenniejszy obraz w Polsce, można oglądać w naszym Muzeum Narodowym. A ogromny kiedyś zbiór szat liturgicznych rozproszony jest po Europie.
Łączy nas chyba coś jeszcze, skoro tak dużo moich znajomych i przyjaciół ciągnąc na Południe nigdy nie omija Krakowa. By choć przez kilka godzin pooddychać (może nie smogiem, bo naprawdę współczujemy Krakusom) tym niepowtarzalnym urokiem Krakowa. Podtrzymać w sobie tę jego magię…
PS.
Do napisania tego tekstu zainspirowały mnie *Liściki z Bratysławy.* Skoro można ze Słowacji, to dlaczego nie znad morza. Zwłaszcza, że PKP się stara, w 5 godzin z lekkim hakiem mogę być na Plantach. Jak kupię bilety wcześniej, to nawet nie wychodzi tak drogo. No i wierzę w dawną sentencję, że *amor omnia vincit*. Moja do Krakowa też.

Zbigniew Pancer, 14. 02. 2017

Andrzej Banaś

fot: K. Stołecki

KARCZ

Synonimem jest karpa
Płaski nagrobek drzewa
Wypisane słojami epitafium
Wylicza lata zielonego życia
Było po sześćdziesiątce
Zdrowe
Przyjazne ludziom
Poległo
W imię ROZWOJU
W parkowym szeregu
Najsmutniejszym z cmentarzy

Włodzimierz Jasiński

fot: archiwum

Kiedy ktoś zapuka

Kiedy ktoś zapuka
otworzę mu drzwi
zaproszę go do sołu
podam chleb masło i mleko
i posilimy się

Kiedy ktoś zapuka
zgaszę światło w pokoju
wtulę się w kąt łóżka
przemilczę długą chwilę
poczekam aż odejdzie
i znowu będę sam

Kiedy ktoś zapuka
nie będę tam już mieszkał
wyjadę daleko
z drzwi zdejmę wizytówkę
i wrzucę do kosza
powszedni mój znak

Pozowanie do portretu

Nie maluj mojej twarzy
namaluj ręce
patrz ile zmarszczek na twym dużym palcu

Nie maluj mojej twarzy
namaluj serce
gdy mocno bije po zażyciu kropel

Nie maluj mojej twarzy
namaluj nogi
gdy stoją w tłumie na końcu kolejki

Nie maluj mojej twarzy
namaluj plecy
niech tyłem stoję na twoim obrazie

Nie maluj mojej twarzy
namaluj jej cień
kiedy odchodzi by nie wrócić więcej

Włodzimierz Jasiński - tomik „Pozowanie do portretu”

Janusz Kaczorowski

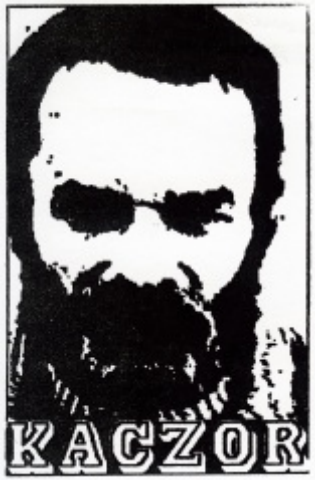

grafika autora

* * *

stu bogów w jednej osobie
etyka większa etyka mała
podniesiona dłoń opuszczony wzrok
zaprzeczenie przez potwierdzenie
analiza zysku z listy strat
obrona masakry w imię
nieuniknionego pokoju
nierówna równość
klęska urodzaju zubożająca praca
dźwignięty poziom upuszczone jelita
przeludniona samotność łomot o ciszę
czarne światło

* * *

gdyby uchylił się
gdyby nie poszedł nie czekał
nie milczał nie odezwał schował
posłuchał mnie siebie ukrył się
ujawnił w porę nie poparł przyklasnął
jadł więcej nie otłuszczał
nie zatrzymywał się nie ponaglał
gdyby wiedział nie znał faktów
nie dotykał nie zaglądał nie zmarł
byłby już nie żył

* * *

jego gwiazda wybitni specjaliści
Ich wybitni bogowie Ich gwiazdy
modlitwy ocena biologiczna
szybka akcja krzepiących lektur
ambicje piwniczny kiełek
błagalne oczy ofiarność postronnych
doskonała orientacja w czasie
doskonała nieznajomość faktów
pamiątkowa obrączka zaklęcia
dziecinne protesty
roślinna zgoda

GALERIA PORTRETÓW cz 66

Michał Patrzałek

Galeria Vis á Vis:

MACIEJ BUŚ - wystawa malarstwa marynistycznego

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front

Jerzy Antkowiak

fot. B. Kucharek

ZUPEŁNIE „NIEWINNI CZARODZIEJE”

To o Wajdzie? Nie, to o mnie i nie, nie jestem bezczelny. Mądrzy ludzie pięknie mówią o Panu Andrzeju, o Jego Wielkim Talencie, o Geniuszu, który tworzył Arcydzieła i oczywiście są jak zawsze, serwujący kalumnie - Bóg z nimi....

U wszystkich, wspominających o całej, wielkiej twórczości Andrzeja Wajdy słusznie padają nazwiska Wielkich którzy odeszli - Bergman, Kurosawa, Fellini. Oto ciekawostka. Chyba już kiedyś o tym pisałem (bo kino intrygowało i podniecało mnie od lat pacholęcych), że kiedy zmarł Marcello Mastroianni i były jak to bywa w zwyczaju przepychanki z pogrzebem, to dostało się i Felliniemu. W „Il Giornale" pisano: „Wielkim aktorem Marcello Mastroianni nie był. Kilka razy w ciągu swej długiej kariery pracował z wybitnym reżyserem, ale nie geniuszem - Federikiem Fellinim, i ma zapewnione miejsce w historii kina. Ale nie w historii naszego kraju.../-/" Pisownia i interpunkcja według książki „Marcello Mastroianni" Constanzo Constantiniego, tłumaczenie Alina Picazio, Wydawnictwo Vldeograf II. Ten fragment „recenzji", teraz by się powiedziało wyrwany z kontekstu, czy aby nam czegoś nie przypomina? Mnie słowo „przypomina" przypomina, że przy Wielkich równych Wajdzie zapomniałem o Viscontim. Nie przystoi, abym się mądrzył i powtarzał wszystkie piękne słowa o talencie, o miłości do Polski, do swoich aktorów, do kina, do magii kina. Nigdy nie poznałem Wybitnego Twórcy, dwa razy w bardzo znaczących miejscach widziałem Mistrza na żywo i dlatego myślę, że mogę sobie pozwolić, bez - jak to się ładnie mówi - zobowiązań opisać jak kino Wajdy splatało się z moimi fascynacjami, ale i z mało przystojnymi wybrykami. A wszystko się zaczęło we Wrocławiu w 1954 lub 55, nie pomnę dokładnie, w nieistniejącym już reprezentacyjnym wtedy kinie Śląsk na pierwszym seansie filmu jakiegoś nieznanego nam Wajdy - POKOLENIE. Z cała sforą uczelnianych wariatów kinomanów siedzieliśmy w kinie jak na nabożeństwie. Myśmy wtedy patrzyli w ekran w zachwycie jak na najczystszej wody włoski neorealizm, który oczywiście kochaliśmy. Drugim takim naszym polskim neorealizmem były GODZINY NADZIEI Rybkowskiego z „amerykańskim" Niemczykiem, jazzem i białym fortepianem. Wracajmy jednak do Wajdy, bo zaczynam się rozklejać i wspominać raj dawno utracony. Wajda na żywo! To było coś niezwykłego, premiera we Wrocławiu w Hali Ludowej, naszej hali lat pięćdziesiątych z pierwszą wrocławską dyskoteką, premiera kolejnego filmu, teraz wiemy, że prawdziwego arcydzieła - POPIÓŁ i DIAMENT. Euforia, hala pęka w szwach, nastrój jeszcze popaździernikowy, wariujemy, wszyscy jesteśmy Cybulskimi....

A potem, jak już jesteśmy wszystkimi Cybulskimi świata zaczynamy odlatywać, dosłownie i w przenośni, bo kończą się studia, jeszcze prężymy pierś i jedziemy do Krakowa, zawody ASP Kraków - PWSSP Wrocław, które wygrywamy, nasz Profesor Historii Sztuki, najprawdziwszy Krakauer Karol Estreicher nam sekunduje, a to za sprawą naszych figlarnych koleżanek. Zbliżają się dyplomy, ale jeszcze plener w Sandomierzu, już się nie nosimy jak włoscy rybacy epoki neorealizmu w rozciągniętych swetrach teraz jak „każe Cybulski" szukamy na słynnym wrocławskim Placu Nankiera wojskowych bluz, dżinsowych portek, amerykańskich szortów z tysiącem kieszeni, dziewczyny się robią „na Bardotkę" - Boże kochany, co za czasy baśniowe....

Arrivederci Wrocław, jeszcze tylko ten dyplom, skandal dyplomowy z malowanymi zakonnicami, przedtem praktyka dyplomowa, trzy miesiące Katowice - Bogucice, porcelana ma się rozumieć, więcej siedzę w kinie niż w hucie, już czuję, że ta moja specjalność - malarstwo ceramiczne - zaczyna się gdzieś rozmywać. Prawdziwe tąpnięcie i wywrócenie wszystkich planów i zamiarów do góry nogami następuje w 59 roku, chociaż ciągle jeszcze chcę budować piec ceramiczny, mieszkam, bowiem w Pruszkowie, kusi mnie pruszkowski PORCELIT, ale jakoś dziwnie dekoruję okna wystawowe... odzieżowe. Z tamtych lat, to w Pruszkowie, który mało znam podobają mi się obydwa kina, zwłaszcza METRO, bo nazwa z dreszczykiem i najpiękniejsza kolejka na świecie EKD z dzwoneczkami, konduktorem i wagonem dla „kuriaszczych", czyli nałogowych palaczy, no po prostu czysta poezja. W kinie METRO oglądam drapieżną, niezwykle wtedy fascynującą, mroczną, BAZĘ LUDZI UMARŁYCH Petelskiego według Hłaski z Łomnickim, którego już od „wrocławskiego" POKOLENIA, debiutu Wajdy śledzę, a jeszcze przecież nie wiem, że będą, że będą jacyś CZARODZIEJE, a w teatrze jakiś ARTURO Ul.

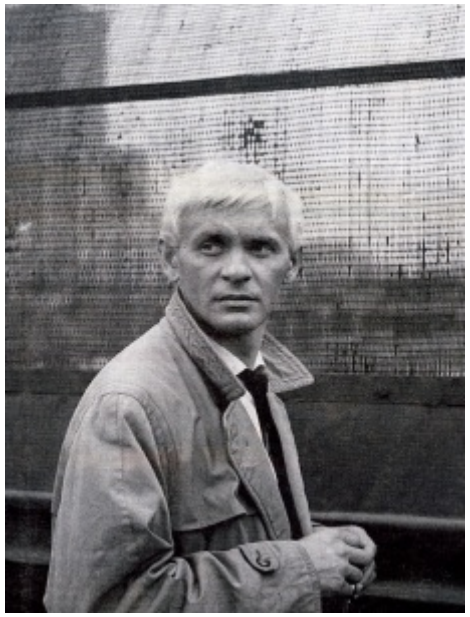

Tadeusz Łomnicki w filmie „Niewinni czarodzieje"

Gęsto się robi od wspomnień, ale myślę że to właśnie Andrzej Wajda naprowadził mnie na Łomnickiego, który przecież nie był sam w sobie „niewinnym czarodziejem", i myślę, że jest to dobry przykład, że za wielki talent kocha się ponad podziałami, nie tylko aktorów zresztą.

Jest tak, że obok Pruszkowa leży sobie, jakby nigdy nic miasto stołeczne Warszawa, które o dziwo dość dobrze znam, jako Warszawę okupacyjną. A w tej Warszawie normalnej, nie okupacyjnej, („teoretycznie" nie okupacyjnej, jakby powiedział prezydent niezłomny) uwiodła mnie ze szczętem Moda Polska, pokazy, modelki, kapelusze, jedwabie, muśliny, możliwość rysowania drapieżnych sylwetek zamiast malowania dzbanków w malwy, chabry i konwalie. Słowem ceramika legła w gruzach, zaczęty się płaszcze o linii trapezu, kostiumy z żakietami o linii pudełka, asymetryczne małe czarne i cały ten zwariowany świat mody, który wtedy był oazą spokoju lat sześćdziesiątych, wynaturzenia nadciągnęły później. Pierwszy pokaz u Dziennikarzy na Foksal, Teresa Tuszyńska, gwiazda mody i kina zabiera mnie po pokazie do PIW-u, też na Foksal, gdzie na gwiazdę, czyli

kumpelę, czekają Cybulski, Pawlikowski i Polański, poznaję te „boskie potwory", są dowcipni, hałaśliwi, normalna bohema, ja przy nich - mały ceramik buszujący w domu mody na Wareckiej, Tamce, Kubusia Puchatka, z Teresą idziemy do kina Skarpa, z wrażenia nie pamiętam nic. Wreszcie nadciągają NIEWINNI CZARODZIEJE, jeszcze w kolekcjach Mody Polskiej jestem „plastuś", typu przynieś żurnale, zanieś podszewkę, skocz na Plac Powstańców do Telewizji zanieś kwiat, kokardę, czy wachlarz, już nie pomnę co dla pani Magdy Zawadzkiej do KOBRY. Jeszcze trochę maluję, ale już czuję, że jestem niedzielny pacykarz, aż tu dostaję zaproszenie na jakiś Salon Niezależnych (tak to się chyba zwało) organizuje mój starszy kolega ze studiów Kazio Głaz, Kazio później to Kanada, później Vence we Francji i książka o Gombrowiczu. Moja szefowa Madame Jadwiga Grabowska, z którą już byłem z kolekcją w Sopocie w Grandzie, garderobiany oczywiście, powiada Jureczku Zoppot to ZOPPOT, masz wyglądać, światowo. Chcecie? No to lu! Jak powiadał Nikodem Dyzma, kto przychodzi mi z pomocą? Jak to kto? Utleniony Łomnicki i Genialny Andrzej Wajda, moi dwaj czarodzieje ekranu. Wsadzam zatem mój durny łeb do wiadra z perhydrolem, jestem biały, jak biały płomień Szwecji, w domu rwetes, w Modzie ochy i achy, w Sopocie już nie reprezentuję Cybulskich z POPIOŁU, tylko próżniaczą sforę malowniczych czarodziejów z CZARODZIEJÓW i widzę, że jest tam nas więcej wariatów, typu podróbka Łomnickiego. Nie broń Boże wystylizowanych, bo nikt tego okropnego słowa wtedy nie używał, nie wiedzieliśmy, że uprawiamy „lans", nie było kretyńskich „ścianek", byliśmy oczywiście z lekka stuknięci, ale według dzisiejszych norm - przerażająco normalni. Wystawiam tam obraz p.t. „czerwona postać tańcząca", dostaję chyba jakieś wyróżnienie, a tu trzeba wracać z tym białym łbem do rzeczywistości, koniec karnawału. W Warszawie w Technikum Odzieżowym na Kazimierzowskiej prowadzę zajęcia z rysunku żumalowego, profesura szkoły z lekka zdziwiona moim blond wariactwem, ale miła, z młodzieżą jedziemy dwoma dorożkami do Fukiera na Stare Miasto na... wino, (spokojnie, pannice wielce dorodne i dwaj kandydaci na wybornych krawców - wszyscy „piękni dwudziestoletni"), ale ważne, że dorożką, dorożką! - rok 1966, kto teraz widuje dorożki....

A prawda, młodzież pyta skąd ten biały nalot na wtedy jeszcze czuprynie? Zakłamuję się, że do kina, do filmu, że tak kazali.... Kino i ciągle kino w głowie i teraz, kiedy Wajda już w zaświatach, mam w oczach Jego sylwetkę w białej muszce jak śmigał po scenie w Hollywood krokiem radośnie niemal tanecznym do Jane Fondy po OSCARA.

Drugi raz „na żywo" widziałem Maga Kina kilka lat temu w Krakowie u Noworola w Sukiennicach, gdzie miałem przystanek wdrodze do mojego kochanego „Zwisu" czyli VIS-a-VIS, gdzie będąc w Krakowie niemal pomieszkuję u zupełnie innego Wielkiego Maga Piwnicy pod Baranami - Piotrusia Skrzyneckiego. Kiedy to piszę spotykam się z Andrzejem Domalikiem, który mi mówi, że znał doskonale obu wielkich czarodziejów, że Wajda uważał Skrzyneckiego za genialnego reżysera.

Pora kończyć te moje wywody, może niezborne, ale najprawdziwsze, co przy mojej słabości do konfabulacji jest wyczynem nie lada, niczego nie ośmielił bym się recenzować, to tylko moje relacje z moich fascynacji i moich głupotek. I na koniec, bez patosu. Dla mnie najpiękniejszy Wajda to PANNY z WILKA, a najsmutniejszy to WIELKI TYDZIEŃ, bo jest w nim trochę mojej dziecięcej, okupacyjnej traumy.

Z CYKLU „TWARZE KRAKOWSKIEGO JAZZU":

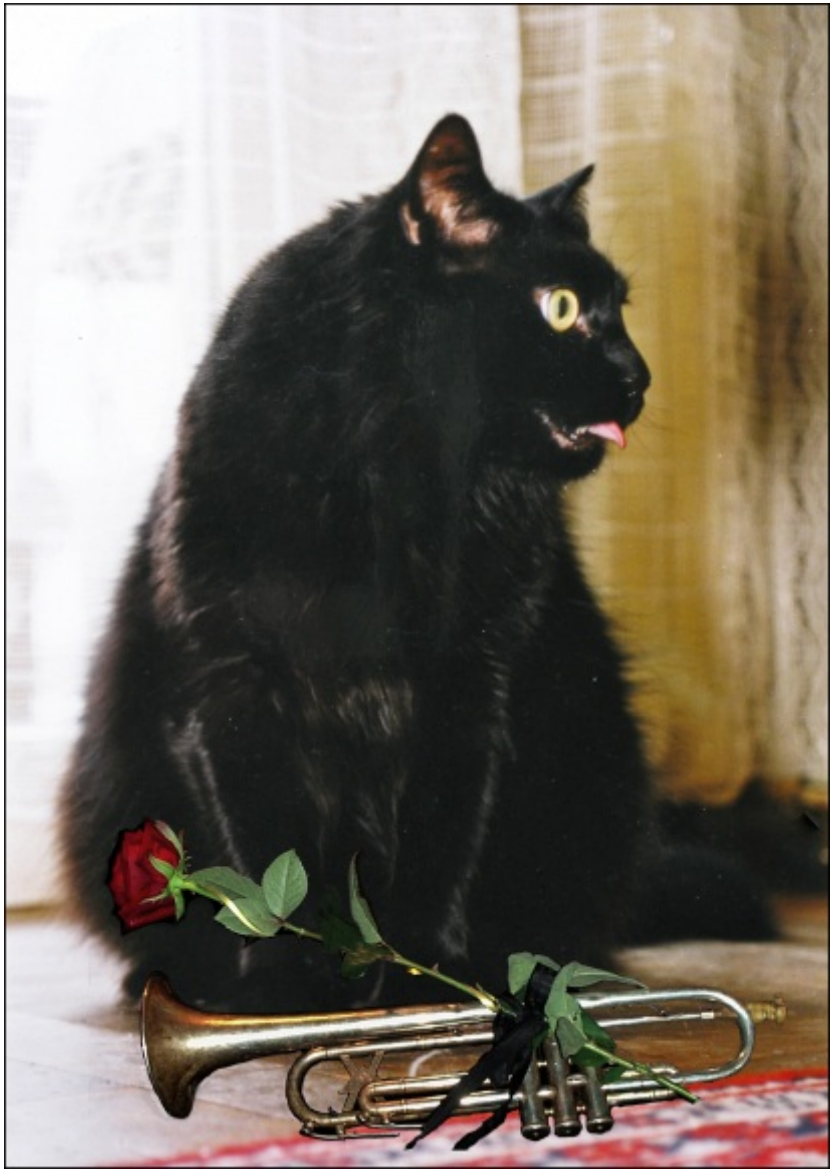

fot: L. Pizło

To jest kot Jakóbca i jego trąbka. To znaczy trąbka nie jest kota tylko Andrzeja. Kot nazywał się Kevin, gdyż przeważnie był sam w domu. Podobno przedpołudniami grywał na trąbce, ale świadków nie ma. Na pewno nie grał wieczorami, bo Andrzej na niej grał w swoim klubie „Kornet". Ostatni raz 7 października 2005r.

Potwory zwisowskie podpatrzone przez Romana Wysogląda (30)

Krzysztof Pasierbiewicz

fot. B. Kucharek

Krzysztof Pasierbiewicz. Naukowiec, kobieciarz, pisarz- wszystko w jednym ciele i duszy.
Zanim poznałem Krzysztofa nie przypuszczałem, iż tyle pasji (w dobrym tego słowa znaczeniu) może mieścić się w jednym ciele. Ale z „Biegiem lat, biegiem dni" ku zaskoczeniu pewnie nie tylko mnie, co jakiś czas ukazuje nie tylko Krakówkowi swoją całkiem nową twarz.
Najpierw, gdzieś na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku kazał swoją macierzystą uczelnię (AGH) zbudować jak najbliżej ulicy Chopina, by naturalnie mieć do pracy nie dalej jak trzydzieści sześć metrów. Następnie większość najprzystojniejszych kobiet (nie tylko w Krakowie) zarezerwował dla siebie, co o dziwo także mu się, bez większych protestów udało.
Kolejnym jego wyczynem było przeżycie nietuzinkowych (ale tylko dla niektórych) lat 1968 – 1989) bez większego uszczerbku na psychice i przyjaźni kolegów.
Ostatnio zaś został pisarzem i o dziwo nikt z tego tak strasznie skłóconego środowiska nie protestuje, widocznie uważają, że przy talencie pisarskim Krzysztofa nie mają najmniejszych szans.
Ciekawi mnie tylko, do czego ta nieokiełzana (jak na razie) pomysłowość Pasierbiewicza zaprowadzi?
A nuż na Skałkę, a już na pewno do Jastarni, którą według niepotwierdzonej legendy stworzył niemal od podstaw, czyli przysłowiowego zera.

Z kroniki żałobnej:

Lusi i Saszy Andrijewskim przekazujemy wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci syna Janka. Jesteśmy z Wami.
Redakcja i Przyjaciele

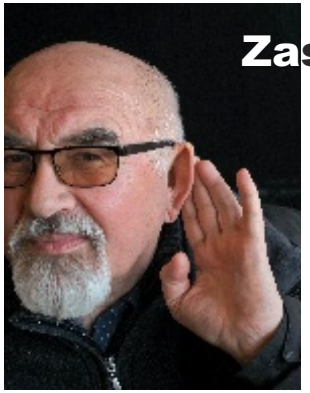

fot: B. Zimowski

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Grupa bywalców Zwisu pod przewodnictwem znanego fotografika Tomasza K. wystąpiła do Urzędu Miasta z inicjatywą budowy pomnika Dzidzianny. Na razie nie wiadomo z jakiego materiału miał by powstać pomnik. W grę wchodzi brąz i marmur. Do chwili podjęcia decyzji przez UM we wnęce stanie w charakterze żywego pomnika sam pomysłodawca.

Kolejne inicjatywy to pomnik Szajbusa i Wodza połączonych w serdecznym uścisku, pomnik fajcarza i pomnik Baśki – szkapy Kaczary.

Ostatnio odwiedził Zwis pan Ryszard. Po wypiciu kawy i wyrażeniu tradycyjnie swego niezadowolenia oddalił się w kierunku zachodnim.

Padła propozycja by do ręki Piotra przyspawać naręcze stalowych kwiatów. Może wreszcie nikt ich nie „buchnie"?!

Grupie zwisowych palaczy niestraszny smog - oddychają przez filtry papierosów.

Trwają prace nad powołaniem Stowarzyszenia Przyjaciół Zwisu. A co z nieprzyjaciółmi?

Naszą uroczą kawiarenkę odwiedził Pan Albin - mistrz kamieniarski. Wysłuchaliśmy kolejnych opowieści o jego licznych przygodach.

Naszej ulubionej artystce Babie Iwonie ostatnio nieźle się powodzi. Ma zalew pomysłów.

Komendant Policji w Krakowie fundnął niedawno swoim funkcjonariuszom gustowne białe maseczki antysmogowe. Wreszcie jasny element na mundurze

---

Redaktor Bajka wygrał batalię z firmą Buczek do używania krakowskiej nazwy chrust zamiast faworki. Redaktor zapowiada kolejną walkę- tym razem o wychodzenie „na pole" !

Starzy bywalcy uroczej kawiarenki Vis a Vis mieli w „tłusty czwartek" do dyspozycji pączki od Michałka w cenie 4.50 szt. (najlepsze w Krakowie). Po sprawdzeniu co niektórzy znaleźli na nich drobinki złotego pyłu co usprawiedliwia cenę.

Jan Nowicki

fot: B. Kucharek

Jubileusz viagry

Redaktor tygodnika „Wprost" uznając widać, że wybiera właściwy numer, ogłosił mi przez telefon, iż viagra kończy właśnie 10 lat!
Zaskoczony, umiałem tylko konwencjonalnie westchnąć i wyszeptać... jak ten czas leci. Dziesięć lat. Panowie, starzejemy się razem z marzeniami!
Viagra, z tego co mówi Franio - doktor Serwatka zawsze wie, co mówi - zrobiła ogromną, światową karierę. Głównie finansową. Dochody z jej sprzedaży przekraczają prawdopodobnie wszystko, co przemysł farmaceutyczny zarobił łącznie na specyfikach leczących: wylewy do mózgu, koklusz, rwę kulszową, hemoroidy, prostatę, podagrę, łupież, tiki w oku, paradontozę, niedoczynność tarczycy, syfilis, gruźlicę, raka, trąd... itd., itp.
Cały ten ogrom ludzkiego nieszczęścia przegrał z viagrą. Niebieską rajfurą. Matką dopingu, siostrą spełnienia, ciotką rozkoszy, przyjaciółką poznaną w biedzie. Kto by dziś pamiętał o tamtych naiwnych kopach w męską słabiznę? W kącie wylądował sproszkowany róg nosorożca, susz z jąder byka, wywar z dyszla, kawior. Nad wszystkim zapanowała ona - Jej Wysokość Viagra.
To nic, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia pojawiły się nowe specyfiki. Doskonalsze, bezpieczniejsze, droższe, obliczone na dłuższe działanie. Nikt i nic nie jest w stanie z nią wygrać. Triumf viagry w Polsce można tylko porównać do panowania schabowego z kapustą.
Ze łzą w oku wspominam dramat małego krawca, który w czasach mrocznej komuny wybrał się z zespołem Starego Teatru na występy do Francji. W Paryżu (za wszystkie diety!) nieszczęśnik kupił środek na zwiększenie potencji - rażący z siłą wodospadu.
Z instrukcji wynikało, że należy połknąć jedną tabletkę na pół godziny przed. W drodze powrotnej, w chwili gdy pociąg zbliżał się już do Krakowa, ambitny krawiec - na wszelki wypadek - połknął trzy. Pech chciał, że czerwony semafor zatrzymał pociąg w szczerym polu na godzinę. Piekielny specyfik zaczął działać. W wyniku tego oszalały Józio z obłędem w oczach rzucił się na konduktorkę i... dostał po pysku. A potem opierając rozpalone czoło o szybę okienną, drżał na całym ciele i cichutko łkał nad stratą.
Pragnienie mężczyzny - duże czy małe - wtedy ma sens, gdy jest autentyczne. Szamani farmakologii tylko czyhają na sytuację, kiedy facet wpada w przesadną frustrację z powodu malejącej potencji. Dzisiejsza chemia w zasadzie może wszystko.

Dodać odwagi, rozumu, powiększyć optymizm, wzmocnić pamięć, przywrócić młodość. Pozory sprzedają się najlepiej.
Facet działający pod wpływem viagry przypomina mi chemicznego cyborga. Kobieta - często nieświadomie - obejmuje czule nogami nie mężczyznę, lecz tylko produkt uboczny preparatu na nadciśnienie firmy Pfizer. Całuje tabletkę powlekaną, zawierającą pochodną piperazyny w ilości 25 mg, 50 mg lub 100 mg sildenafilu (C22H30N6O45) w postaci cytrynianu. Witaj w raju - kochana!

Jan Nowicki - „ Mężczyzna i One"
wydawnictwo BELLONA - 2012

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking", Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka", Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Hernas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski,Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński.

..a Ty?..dołącz..czekamy ☺...